

wyjście poza poczucie bycia ofiarą

Wielu ludzi w różnych częściach naszego świata niechybnie niesie dziś krzyż. Dla tych, którzy żyją w ubóstwie, może to być krzyż głębokiej niesprawiedliwości społecznej. Dla nas w zamożnych krajach są to raczej krzyże zerwanych relacji i zniszczonej psychiki. Odkrywam, że wspólną cechą jest to, że większość ludzi nie ma wrażenia dźwigania krzyża. Oni po prostu czują ból.

Każde stulecie było naznaczone bólem, a duchowość, w swoim podstawowym znaczeniu, dotyczy tego, co robimy z naszym bólem. Nie wiemy już, co mamy z nim zrobić. Wydaje się, że „maszyna”, która przekształcała nasz ból w coś dobrego, zniknęła. W kulturze bez Transcendentnego Centrum nie ma nikogo, komu moglibyśmy powierzyć nasz ból. W kulturze, w której nie ma obrazu krzyża i zmartwychwstania, nasze cierpienie traci jakikolwiek sens. Kiedy my ludzie nie jesteśmy przekonani, że Bóg *istnieje*, że Bóg *jest* dobry, że Bogu można *ufać* i że Bóg *stoi po naszej stronie*, to szczerze mówiąc, mamy bardzo poważne problemy. Nasz ból będzie promieniował na wszystkie strony, z których żadna nie będzie dobra. Właśnie w takiej sytuacji znajdujemy się dzisiaj.

Pewnego razu przyszła do mnie na rozmowę w ramach przewodnictwa duchowego kobieta, która – jak sama przyznała – stała się osobą pełną nienawiści i negatywnych uczuć, zarówno w swojej rodzinie, jak i w pracy. W tamtym okresie, kiedy się spotykaliśmy, wciąż wracała do tego – najwyraźniej nierozwiązywalnego problemu – bólu, tej niesprawiedliwości, której doświadczyła, słusznie lub niesłusznie, zgodnie z prawdą lub niezgodnie z prawdą. W pewnym momencie z jej ust wymknęło się wyznanie: „Mój ból to mój bilet”. Kiedy o tym rozmawialiśmy, zdałem sobie sprawę – i myślę, że ona również – z tego, że jej ból stał się jej tożsamością. Wydaje się, że wiedziała, iż odgrywanie roli ofiary dało jej pewnego rodzaju władzę, chwilową moralną wyższość nad niemal wszystkimi. Co najdziwniejsze, stawała się wtedy nietykalna i niewrażliwa.

Wprawdzie jednostki zapewne często to robiły, ale dopiero w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat stało się to modą kulturową. Teraz mamy nawet dziedziczenie bycia ofiarą. Ludzie zyskują natychmiastowe uznanie, ponieważ czyjaś prababka zrobiła coś pokoleniu ich prababki.

Jest to prawdopodobnie najwyższa forma moralnego szantażu. Wszystko, co musimy zrobić w owej dziwnej życiowej konfiguracji, to udowodnić, że jesteśmy ofiarą i natychmiast zyskujemy przewagę moralną. Można też się wycofać i nie robić nic, ponieważ teraz dźwigamy tę paraliżującą ranę. W obu przypadkach przestajemy się rozwijać i czynimy żalonym życie wszystkich wokół nas.

Odgrywanie ofiary jest skutecznym sposobem na zdobycie przewagi moralnej bez jakiegokolwiek

rozwoju moralnego. Nie musimy wzrastać, nie musimy się godzić, nie musimy wybaczać, nie musimy się poddawać, czyli nie musimy robić niczego, co tradycyjne religie uznały za konieczne. Wystarczy teraz oskarżyć kogoś innego o to, że jest od nas gorszy, albo że należy do rasy lub grupy, która jest gorsza od naszej, byśmy poczuli, że jesteśmy dobrzy, bardziej moralni lub wyżej postawieni. Udowodnienie, że ktoś inny jest grzesznikiem, daje nam dziwne przekonanie – oczywiście nieprawdziwe – że jesteśmy ponad tym wszystkim.

Pozwólcie, że przytoczę kilka przykładów z *Oh, to Be a Victim*, eseju Andrew Greeleya¹ (Nie obrażcie się zbyt szybko: jeżeli przeczytacie do końca, zobaczycie, że artykuł nie próbuje opowiedzieć się po żadnej ze stron w jakiegokolwiek współczesnej dyskusji. Raczej pokazuje, jak wszyscy możemy grać rolę ofiary po obu stronach jakiegokolwiek kwestii, aby szukać przewagi moralnej).

Dla Greeleya bycie ofiarą jest odmianą starego grzechu pychy.

Jestem z Trzeciego Świata. Ty jesteś z Pierwszego Świata. Wyzyskiwaliście nas przez wieki. Dlatego jesteś winny wyzysku, a nawet wyzyskiwania mnie. Dlatego jestem od ciebie moralnie wyższy i mam przewagę w naszych relacjach².

Jest to jakaś forma siły, ale nie jest to siła, którą Jezus oferuje nam z krzyża. Oto kolejna:

1 Greeley A., *Oh, to Be a Victim*, „The Tablet”, 1 marca 1997.

2 Tamże.

Jestem kobietą. Jesteś mężczyzną. Mężczyźni zawsze byli opresyjni wobec kobiet. Dlatego ty (jako mężczyzna) jesteś ciemiężycielem. W rzeczywistości to ty mnie gnębisz. Przyznaj się do winy, choć to i tak nic ci nie da³.

To chyba trochę nie fair, ale wydaje mi się, że autor chce wyolbrzymić opinie, byśmy zrozumieli, o co chodzi.

Jestem Afroamerykaninem. Jesteś białym Amerykaninem. Twój przodek sprowadził tutaj moich jako niewolników. Jesteś odpowiedzialny za cierpienia Afroamerykanów i za moje cierpienia. Nie próbuj się bronić. Jako biała osoba jesteś z definicji rasistą.

Jestem Żydem. Ty zaś jesteś Niemcem. Twój przodek zabijał naszych ludzi. Musisz uznać swoją winę za to, co zrobili i swoją niższość moralną wobec mnie. Twierdzisz, że twój przodek zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym? To nic ci nie pomoże. To naród niemiecki był i jest odpowiedzialny za Holocaust. Jesteś uważany za antysemitę i nie próbuj udowodniać, że jesteś niewinny, bo się nie da.

Jestem rdzennym Amerykaninem. Jesteś białym Amerykaninem. Twój lud dopuścił się ludobójstwa na moim ludzie. Musisz przyznać się

3 Tamże.

do osobistej odpowiedzialności za ten grzech i uznać moją moralną wyższość.

Jestem gejem. Ty jesteś hetero. Dlatego jestem moralnie od ciebie wyżej.

Ja jestem palestyńskim Arabem. Ty jesteś Żydem. Dlatego jestem moralnie lepszy od ciebie⁴.

I tak dalej, i tak dalej. Ofiary znalazły sposób na bycie lepszymi. Pozostali muszą przyznać im moralną przewagę, przynajmniej wtedy, gdy są modnymi ofiarami. A jak wszyscy wiemy, moda zmienia się co kilka lat.

Wiktyimizacja stała się to swoistą formą roszczeń, typowo amerykańską, jako że nie funkcjonuje w wielu innych częściach świata. Podejrzewam, że pojawiłaby się tylko tam, gdzie Ewangelia została przynajmniej wysłuchana (wprowadzając empatię dla ofiary) i można ją teraz wykorzystać dla osobistej korzyści. Prawdopodobnie ten schemat działa tylko tam, gdzie ludzie są dość bogaci i nastawieni egoistycznie, walcząc o władzę w powierzchowny sposób. Jest to jednak wyraźne zniekształcenie krzyża, który wisi w kościołach i domach na całym świecie.

Krzyż jest znakiem graficznym Centrum Działania i Kontemplacji. Jest on czymś więcej niż tylko obrazem, na który patrzymy i który nas przemienia. Jezus nie wchodził w rolę ofiary ani nikogo nie uczynił ofiarą. Stał się zbawiającym i wybaczącym ofiarnikiem.

Dziedziczone i usankcjonowane bycie ofiarą donikąd nas nie zaprowadzi. Po prostu pozwala nam na

4 Tamże.

granie w starą grę o władzę w nowy, bardzo subtelny sposób, który budzi niepokój. Nie jest to droga bezsilności, której Jezus uczył nas z krzyża. Jest to udawanie, że jest się bezsilnym, ale w gruncie rzeczy po to, aby mieć władzę i kontrolę nad innymi. Jest to maskowanie i osłabianie pięknego i budzącego trwogę przesłania Jezusa. Połowiczne przyjmowanie przesłania jest często bardziej problematyczne niż całkowita jego niezajomość. Połowa przesłania chroni nas przed całością, podczas gdy całkowita niewiedza pozostawia nas otwartymi na nawrócenie. Tak więc mamy szokujące stwierdzenia Jezusa o Królestwie Bożym zapraszającym prostytutki i grzeszników (zob. Mt 21, 31), którzy zdawali sobie sprawę z tego, że są „poza”. Mówimy na to „umysł początkującego” i z duchowego punktu widzenia jest to zawsze pierwszy krok naprzód.

Przez większość historii, a także niestety dzisiaj ten schemat był jednak zgoła odmienny. Najczęściej ludzkie cierpienie było przenoszone na innych. Łatwiej jest pozbyć się niepokojów i wstydu, przenosząc je na inną osobę. „Niech oni to dźwigają. Ja nie chcę” – mówimy nieświadomie – i to w pewnym sensie działa! Czujemy ulgę, gdy mamy wroga lub problem na zewnątrz. Zapewnia nam to poczucie własnej tożsamości i wyjątkowości.

René Girard (1923–2015) napisał, że ten mechanizm kozła ofiarnego może być traktowany jako główny wątek historii ludzkości, do czego jeszcze będziemy wracać. W zasadzie lista wojen i to, „kto kogo zabił”, jest dla większości tym, co nazywają historią! Nigdy nie przejmowaliśmy się zbyt historyą ludzkości w znaczeniu historii tych, którzy fizycznie zbudowali piramidy, ani powieści tych, którzy znaleźli się po stronie

przeigranych. (To, nawiasem mówiąc, jest właśnie tak wyjątkowe w dużej części biblijnych opowieści).

Jednym z nielicznych uogólnień, jakie możemy poczynić w dziedzinie szeroko pojętej duchowości, jest to: żadna inna osoba nie jest twoim problemem. Zawsze to ty jesteś miejscem nawrócenia i transformacji. Zawsze chodzi przede wszystkim o ciebie. Możesz to wykorzystać jako papierek lakmusowy autentycznej duchowości. Czy to sprawia, że słuchasz Boga? Czy to pozwala ci wytrwać w czasie największej próby? Wtedy jest to prawdopodobnie zdrowe nauczanie. Czy prowadzi cię to do podejrzliwości, obsesji, oskarżania i obwiniania? W takim razie pochodzi od „Oskarżyciela”, co jest dość znamienym nowotestamentowym określeniem Szatana (zob. Ap 12, 10). Zły jest nie tylko oskarżycielem, ale także „ojcem kłamstwa” (zob. J 8, 44), ponieważ druga osoba nie jest twoim problemem, nawet jeśli Zły wolałby, abyś tak myślał. Powstrzymuje cię to przed koniecznością osobistej przemiany i podtrzymuje ducha niezgody.

Jezus dobrze poradził sobie z kwestią bycia ofiarą. Jak już wspomniano, ani nie wcielił się w rolę ofiary dla własnej korzyści, ani nie czynił ofiar z innych ludzi. Stał się wyzwalającym i wybaczącym ofiarnikiem. Ten sposób postępowania jest dość rzadki, ale za każdym razem, gdy się pojawia, wywiera olbrzymi uzdrawiający i jednoczący wpływ, mimo że często zwiększa to gniew i potępienie ze strony niektórych krytyków. Wystarczy przeczytać życiorysy Martina Luthera Kinga jun., Oscara Romero czy Mahatmy Gandhiego, aby poznać najbardziej widoczne przykłady z naszej niedawnej przeszłości. Prorocy są zazwyczaj zabijani, ponieważ obnażają fałsz. Wtedy nasza nienawiść

kieruje się przeciwko temu, kto jest posłańcem, ponieważ to on pozbawił nas pożądanego przez nas powodu do nienawiści. Jeśli odczuwamy potrzebę nienawiści, to zniszczymy każdego, kto nam powie, że to nasza nienawiść jest źródłem problemu.

Przesłaniem ukrzyżowanego Jezusa jest odpowiedź na pytanie, co zrobić z naszym bólem teraz. Z jakiegoś dziwnego powodu uczyniliśmy z Jezusa tego, który może ustrzec nas przed bólem w przyszłości. Przegapiiliśmy całe to przemieniające przesłanie! Teraz jest to tylko orędzie o prowadzeniu rozgrywek i targowaniu się z Bogiem oraz uczęszczaniu na nabożeństwa, dla ludzi z poczuciem niezadowolenia, którzy najwyraźniej nie chcą tam być (zapytaj dowolnego proboszcza!). W jakiś sposób Jezus staje się wielkim specjalistą od rozwiązywania problemów i udzielania odpowiedzi dotyczących przyszłego świata, a nie tym, który uczy nas przede wszystkim, jak żyć w pokoju i wolności na tym świecie. To religia zapewniająca ochronę przed ogniem (wiecznym), a nie uczta. A to wielka, wielka różnica – zupełnie inny program.

W ostatniej księdze Biblii, Księdze Objawienia mamy powtarzający się obraz Baranka Bożego (np. Ap 5, 6). Stoi on na ołtarzu w centrum kosmicznej liturgii. Chrześcijanie znają ten symbol: baranka, który jest *jednocześnie* zabity i stojący. Ten paradoks jest przesłaniem Ewangelii, orędziem ukrzyżowanego: Jesteśmy jednocześnie – w jednej i tej samej chwili – pokonani i zwycięscy. Dawniej trudno było znaleźć kościół, który nie miałby takiego wizerunku gdzieś w przestrzeni sakralnej, a mimo to zastanawiam się, ilu ludzi kiedykolwiek rozumiało jego archetypiczne znaczenie i dlaczego to właśnie on jest kluczem do

otwarcia siedmiu pieczęci, które zwykle znajdują się pod nim. Obraz baranka ujawnia prawdę o bezmyślnym zabijaniu, które charakteryzowało większość ludzkiej historii – a co więcej, pokazuje nam drogę wyjścia.

ZELOCI I FARYZEUSZE

Jak już wcześniej wspomniano, wydaje się, że istnieją dwa typowe sposoby unikania przemiany lub transformacji, dwie standardowe taktyki odwracania uwagi, których używamy, aby uniknąć odczuwania bólu: walka lub ucieczka.

Strategia *walki* to coś, co nazwałbym drogą Szymona Gorliwego (zwanego też Zelotes – przyp. red.), a często także drogą liberałów kulturowych. Ci ludzie chcą zmieniać, naprawiać, kontrolować i reformować innych ludzi i wydarzenia. Zelota nieustannie szuka u innych zła, politycznego winowajcy, grzesznika, krzywdziciela, prześladowcy – złej osoby. Zelota pozwala sobie na bezwzględne ataki wobec innych, nie-

Czytaj więcej. Książkę Richarda Rohra OFM *Wzorzec mądrości. Porządek – nieporządek – nowy porządek* znajdziesz w sklepie.2ryby.pl oraz w wybranych księgarniach.

